

TEKSTURA
Rocznik Filologiczno-Kulturoznawczy
tom 1 (7): 2016

<http://dx.doi.org/10.12775/Tek.2016.011>

Marcin Podlaski

jafatra@gmail.com



PEDAGOGA GŁOS PRZECIW SZKOLE

ANALIZA I INTERPRETACJA UTWORU

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO PT. *NUMER 607*

„Przyroda dała jeden system, ludzie wytworzyli drugi, trzeci i dziesiąty”¹. Te słowa, wypowiedziane przez Wacława, bohatera-narratora *Numeru 607*, z powodzeniem można by potraktować jako nieformalne motto utworu. Autor opowiadania, Adolf Dygasiński, nie bez powodu jest uznawany za jednego z najwybitniejszych reprezentantów naturalistycznego nurtu w literaturze pozytywizmu. Dzieło, którego interpretacji się podejmuję, okazuje się czymś znacznie więcej niż tylko zjadliwą krytyką metod wychowawczych stosowanych w szkole Karola Górskiego w Warszawie². To przede wszystkim doskonałe studium, ukazujące biologicznie uwarunkowane mechanizmy działania człowieka, w wymiarze zarówno jednostkowym, jak i zbiorowym.

Właściwe pozytywistycznym twórcom naukowe podejście do literatury rzutowało w *Numerze 607* na styl narracji. Bogactwo języka, precyzja opisu, liczne zdania wielokrotnie złożone każą wątpić, czy ich autorem rzeczywiście jest ów dawny – jak sam siebie określi – próżniak. Retoryczność tylko gdzieś chowa się za emocjonalnym wykrzyknieniem, np. „Bądź zdrów, holenderski śledziu!”, albo: „Masz tobie, znowu dzwonek!...” [s. 119].

¹ A. Dygasiński, *Numer 607*, [w:] tegoż, *Pisma wybrane*, t. 23: *Nowele i opowiadania*, t. 9, red. B. Horodyski, Warszawa 1952, s. 114. Wszystkie cytaty, o ile nie zaznaczono inaczej, wg tej edycji.

² Tamże, s. 305.

Relację ubarwił Dygasiński umiejętnie używanym *praesens historicum*, jak chociażby we fragmencie:

My, zgłodniali pensjonarze, rwiemy na wyścigi, pędzimy w gwałtownych susach, podskokach i jakby stado zgłodniałych wilków wpadamy do sali jadalnej. [s. 118]

Wspomnieniowy charakter opowieści nie wywiera burzącego wpływu na jej uporządkowanie, jak to z reguły jest w rzeczywistości. Narrator, mimo uniesień, wydaje się rozwijać historię według ściśle określonego planu, co sprawia, że uwydatnia się zawarta w niej tendencja: nie ulega bowiem wątpliwości, że wątek pobytu w szkole Dryblaskiego (to pierwsze i nie ostatnie w utworze znaczące nazwisko) służy konkretnemu celowi, mianowicie: krytyce.

Krytyka ta została wyrażona rozmaicie. Czasami wprost, jak w następującym fragmencie:

Zaczęło się życie więzienne, usystematyzowane w najdrobniejszych szczegółach, życie gorzkie, pamiętne mi na zawsze. Jadem goryczy zatrułem sobie kilka lat młodocianych, a to pod hasłem, iż Bóg, ludzkość i społeczeństwo wymagają ode mnie takiej ofiary. [s. 113]

Ustami narratora autor demaskuje obłudę systemu, niszczącego indywidualności w imię idei o pozytywistycznej proveniencji. Młody człowiek otrzymuje wychowanie, które ma go uczynić pożytecznym dla społeczeństwa. Samodzielność myślenia i kreatywność giną, wtłoczone w ciasny mundur zasad: „Nieubłagany, despotyczny porządek nie pozwalający na żadne objawy samodzielności gniótł kamieniem duszę każdego pensjonarza” [s. 113].

Częściej negatywna ocena kryje się w subtelnej ironii. Po wielogodzinnych obradach ciała pedagogicznego nad błahym problemem, którego kwestią dyrektor zajął się dopiero po zuchwałej odpowiedzi ucznia, „uchwalono, aby uczeń obecny odpowiadał »tu«, nieobecny zaś wcale nie odpowiadał” [s. 116]. Z kolei dyżurny, zapisujący nazwiska rozrabiających na lekcji uczniów, pełni tę funkcję, ponieważ „w mądrym pedagogicznym systemacie Dryblaskiego jest to znakomity środek wykształcenia u wychowawców cnoty koleżeństwa i towarzyskości” [s. 115].

Ujemne wartościowanie tkwi ponadto w charakterystykach miejsc i postaci. Narrator przyznaje, że go „zakład pana Dryblaskiego już na samym wstępie ponuro [...] usposobił” [s. 109]. Hilarego szkicuje jako „człowieka

z wytrzeszczonymi, bezmyślnymi oczyma i gburowatym wyrazem twarzy” [s. 112], natomiast inspektor Basowicz (może i to nazwisko mówi coś o jego posiadaczu?) to „człowiek niewzruszonych zasad, łysy, uczony, zimny, stary, sprawiedliwy nadzwyczajnie” [s. 120].

Naturalistyczną manierą odznaczają się niektóre sformułowania: serce bijące „według postępu ilorazowego” [s. 130], „mlaskanie organów połykania” [s. 114], „surowy materiał” [s. 110]. Tym ostatnim określeniem nazywa Dryblaski dzieci nieskażone „złym” wychowaniem (zwłaszcza w szkole prowadzonej przez innowiercę). Takie „czyste karty” są dlań pożądanym nabytkiem, ponieważ oszczędzają mu wysiłku związanego z wykorzenianiem błędnych przyzwyczajęń. Zgodnie z zasadą determinizmu, na rozwój człowieka przemożny wpływ ma m.in. środowisko, w jakim jednostka się wychowuje, co prowadzi do wniosku, że na nieobsianym gruncie idee przyjmują się lepiej. Dyrektor zakładu został wystylizowany na naukowca, eksperymentującego na żywych obiektach. Zakochany we własnym, niezrównanym systemie wychowawczym, czynnie reaguje na wszelkie oznaki jego niedowład. Narrator kilkakrotnie powtarza, że „podobno pan dyrektor od kilku lat przemyśliwa nad wynalezieniem [czegoś – M. P.]”, co ulepszy działanie jego instytucji. Głowi się nad udoskonaleniem systemu picia mleka i herbaty, projektem odskakujących bez szczęku sprężyn w siedziskach, środkiem harmonijnego rozwoju mięśni, kości i umysłu, oraz paroma innymi kwestiami o równie znikomej wadze.

Autorskie spojrzenie na opisywany problem wiąże się z pojęciem monizmu przyrodniczego, zakładającego jedność człowieka i świata natury³. Jednostka ludzka podlega tym samym prawom co zwierzę lub roślina; różni się tym tylko, że wytworzyła niezmiernie przydatną zdolność przystosowywania się do coraz to nowych warunków. To dzięki tej właśnie umiejętności uczniowie Dryblaskiego wypracowali antysystem, pozwalający im przetrwać w niekorzystnym położeniu oraz nie ulec dehumanizacji.

Ich zmagania przypominają starcie Dawida z Goliatem, z tą różnicą, że wychowankowie Dryblaskiego, mimo pomysłowości, nie są w stanie powalić olbrzyma. Znajdują się na przegranej pozycji i jedyne, co mogą swoim sprytem osiągnąć, to zredukować do minimum czas trwania zajęć, a maksymalnie wydłużyć chwile wolności. W zależności od potrzeby, modlitwa bywa przez dyżurnego przeciągana bądź skracana. Na lekcjach profesorowie są bombardowani bałamuącymi pytaniami; ich zadawaniem trudnią się jed-

³ H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 2002, s. 22.

nostki specjalnie do tego powołane (co świadczy o posiadaniu przez młodocianą konspirację dość zaawansowanej struktury organizacyjnej). Również wezwani do odpowiedzi uczniowie rozpaczliwie usiłują zyskać na czasie, ociągając się, jak to tylko możliwe. W warunkach ucisku nieoceniona staje się umiejętność bezgłośnej komunikacji; temu celowi służy zrozumiały dla każdego kod gestów.

„Od rana do wieczora ćwiczyliśmy się w pożytecznej sztuce udawania” – przyznaje narrator, a dalej stwierdza:

[...] wytresowałem się już doskonale i umiałem wybornie kłamać. Swoją drogą miałem do kłamstwa zawsze skłonność, a swoją – ćwiczył mnie dalej w tym kierunku mądrze obmyślany systemat wychowawczy. Ażeby uniknąć licznych kar, trzeba było na każdym kroku kogoś okłamywać. [s. 126]

Ale czy chytrość aby na pewno służyła wyłącznie ratowaniu skóry?

[...] słodkie lody tym lepiej smakowały, iż należały do zakazanych owoców. U dołu parkanu zrobiliśmy otwór, przez który roznosiciel podawał nam porcje. [s. 127]

Jak widać, „mądry systemat” Dryblaskiego przynosi skutki odwrotne do zamierzonych. Zgadza się to ze zdaniem Dygasińskiego o źle pojmowanym rygorze, który

wyrządza wielką krzywdę samodzielności dziecka; on to z całym właściwym sobie aparatem zwracając się ku tak zwanym nieposłusznym uczniom formuje dopiero właściwe nieposłuszeństwo, upór, lenistwo, na przełamanie których robią wspólne ruszenie wszyscy pedagodowie⁴.

Dotyczy to przynajmniej uczniów zaciekle broniących swoich zagrożonych tożsamości. Ci, którzy przeszli do wrogiego obozu, a także osobnicy słabi i nieprzystosowani, są niemiłosiernie tępieni, jak Borucki⁵, aż dwukrotnie wpedzony w poważne tarapaty przez figlarnego Kostkiewicza.

⁴ A. Dygasiński, *Listy o naszym wychowaniu*, „Szkice Społeczne i Literackie”, Kraków 1876, nr 3, s. 30–33, cyt. za: tegoż, *Pisma pedagogiczne*, oprac. i wstępem opatrzył W. Danek, Wrocław 1957, s. 15.

⁵ Sądzę, że nazwisko pochodne od imienia słowiańskiego demona Boruty nieprzypadkowo otrzymał bohater, który zawinił – choć nieświadomie – „bluźnierczym” naddatkiem do pacierza.

Zarysowuje się tutaj znamienna dla twórczości Dygasińskiego koncepcja walki o byt⁶. Rywalizacja jest wpisana w naturę istot żywych; służy przetrwaniu jednostek silnych oraz eliminacji jednostek słabych. Ale w społeczeństwie ludzkim ta wyrównawcza tendencja uległa zachwianiu w chwili, kiedy pojawiły się wtórne normy, blokujące realizację procesu selekcji naturalnej. Idealnym przykładem, ujętym w opis godny badacza, jest sytuacja w stołówce zakładu Dryblaskiego, gdy podczas posiłku

[...] jeden pensjonarz ściągnął drugiemu sprzed nosa rogalik i poszkodowany widząc swą porcję znikającą szybko w cudzym gardle wywarł zemstę. A cóż na to systemat? Przyroda dała jeden system, ludzie wytworzyli drugi, trzeci i dziesiąty. Herbata pryska, płynie, malcy okładają się pięściami, aż oto z powagą powstaje pan dozorca, przedstawiciel systematu. [s. 115]

Nasuwa się pytanie, czy – skoro sytuacja wymagała od chłopców ścisłej współpracy, to instynkt przetrwania nie powinien wzbraniać im walk między sobą? Teoretycznie tak, należy jednak pamiętać, że ów niezwykle mechanizm reaguje na potrzeby w danym momencie prymarne. Potrzebą fundamentalną, której długotrwałe niezaspokajanie grozi zachowaniami wręcz – jak się je potocznie określa – „niehumanitarnymi” (choć są one w istocie bardziej naturalne niż np. dobrowolne zachowywanie postu), jest głód. Podczas przerwy, gdy zelżało poczucie zewnętrznego zagrożenia, na czoło wysunęło się, kontekstowo uzasadnione, pragnienie zdobycia pokarmu. Pragnienie tak silne, że więzi koleżeńskie, „jazda na tym samym wózku”, strach przed karą – przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Mimo rzadkich niesnasek istnieje wśród uczniów Dryblaskiego mocne poczucie wspólnoty. Lepszy uczeń może pozwolić sobie na spisywanie zadań. Polegli przy odpowiedzi mogą liczyć na współczucie towarzyszy niedoli. Wspomniany już Borucki otrzymuje od zbiorowości – dodajmy, że za namową Kostkiewicza, który brutalnie z niego zażartował – rekompensatę w postaci czekoladek. Składnikiem gromady czuł się niewątpliwie także bohater-narrator. Wspominając ją, używa określeń unifikujących: „żactwo”, „cała ta masa”, „drzy to wszystko i jęczy”. Z wyraźną czułością wypowiada się o kolegach, z którymi przecież dzielił ten sam czerstwy kawałek chleba.

Czy *Numer 607* można nazwać utworem tendencyjnym? Wydaje się, że podobny werdykt nie byłby zupełnie bezzasadny. Nawet biorąc pod uwagę

⁶ H. Markiewicz, *Pozytywizm*, s. 22.

fakt, że literaturę tego rodzaju zdetronizowano na długo przed 1892 rokiem, kiedy Dygasiński wydał swój zbiór⁷, nie można zakładać, że tendencyjność bez reszty zanikła. Jeśli na chwilę zapomnimy o wszelkich periodyzacjach, dostrzeżemy, że *Numer 607* przejawia cechy typowe dla dzieła tendencyjnego⁸. Wynika to stąd, iż autor skonstruował je na fundamencie polemiki z zaobserwowaną w realnym świecie nieprawidłowością.

Łatwo wyobrazić sobie, co Dygasiński musiał myśleć o szkole Górskiego; co musiał czuć, podejrzewając tylko lub wiedząc, co przeżywają na co dzień wychowankowie jednego z warszawskich ośrodków. Uczony i wrażliwy pedagog poświęcił kwestii wychowania wiele pism. Zarówno kształt, jak i treść pedagogicznych dzieł Dygasińskiego ujawnia jego głębokie zainteresowanie naukami przyrodniczymi (warto przypomnieć, że Dryblaski w swoim programie edukacyjnym nie przewiduje miejsca dla ścisłych dziedzin wiedzy, ponieważ, jego zdaniem, tylko religia oraz „klasycyzm”, czyli antyczna filozofia i literatura, mogą człowieka „podnieść”). Objasniając schematy zachowań ludzkich, zwłaszcza we wczesnej fazie rozwoju, Dygasiński szukał paralelizmów w naturze, w świecie roślin i zwierząt. W opowiadaniu *Numer 607* można zauważyć echa jego poglądów, omówionych obszerniej w pracach naukowych. Przytoczmy dla przykładu sąd z *Obrazu psychicznych zjawisk*:

Dla kształcenia się wyobraźni niema może właściwszych chwil, jak swobodne bujanie malca wśród pól, łąk i lasów. Ma to bardzo poważne znaczenie zarówno dla fizycznego jak i psychicznego zdrowia⁹.

A teraz zobaczmy, jakiemu przetworzeniu uległa ta uwaga w *Numerze 607*:

Widzisz biegnących i podskakujących malców, rozkosz, szczęście maluje się na ich uśmiechniętych twarzach, w ich błyszczących oczach; niektórzy są tak rozbawieni, że w szal prawie wpadli; pędzą z rozwianymi włosami, rozognio-

⁷ Warto zauważyć, że data wydania tomu mieści się jeszcze w granicach, jakie dla epoki pozytywizmu zaproponował H. Markiewicz (*Pozytywizm*, s. 10).

⁸ W rozumieniu tendencyjności jako „dydaktycznej czy wręcz agitacyjnej ilustracyjności wobec określonych tez programowych, a zwłaszcza wobec pewnych wzorców postępowania” (tamże, s. 99).

⁹ A. Dygasiński, *Obraz psychicznych zjawisk w organizmie ludzkim: wykłady przeznaczone dla informacji wychowawców*, http://91.238.85.34/book_reader.php?p=31332, s. 210, dostęp: 9.05.2015.

ną twarzą, roziskrzonym wzrokiem, z piersią oddychającą namiętnie. A co to za krzyk, jaka wrzawa w tym roju dziatwy szczęśliwej! [s. 118–119]

Podobnie obraz czulej, opiekuńczej matki krnąbrnego Wacława zgadza się z tym, co w *Obrazie psychicznych zjawisk* Dygasiński pisze o matczynej miłości: „Uczucia macierzyńskiego nie zdołają ochłodzić ani zimne powiewy obojętności, ani nawet mrozy niewdzięczności. Jest to wzór, chluba i szczyt uczucia”¹⁰.

Rzut oka na naukowy dorobek Dygasińskiego wystarczy, by stwierdzić u tego pisarza dostateczną znajomość problematyki wychowawczej, uprawniającą go do osądu i krytyki metod wpływających na młodzież destrukcyjnie. W *Numerze 607* głównym obiektem ataku stał się szkolny reżim, potępiany przez Dygasińskiego już w latach siedemdziesiątych, w *Listach o naszym wychowaniu*:

Tak więc rygor szkolny ma dwa swoje krańce: raz traktuje on dzieci jak żołnierzy, jak zbrodniarzy lub nawet (wprawdzie wyjątkowo) jak zwierzęta, drugi raz umieszcza nauczyciela na stanowisku nieomylnego półboga, czyni go nieubłaganą powagą, której świadectwo więcej znaczy niż świadectwo własnego rozumu i zmysłów własnych.

Oba te rygory, ponieważ nie prowadzą do spełnienia zadań wychowawczych lub tamują takowe, są już to niepożyteczne, już szkodliwe¹¹.

Dokładniejszy – aczkolwiek w wielu miejscach przejaszczony – opis szkodliwego systemu edukacyjnego znajdziemy w opowiadaniu będącym przedmiotem niniejszej pracy, a dokładniej: w wypowiedziach Wacława vel Numeru 607.

W ośrodku Drybalskiego numerowanie uczniów to pierwszy etap procesu ich odczłowieczania. Dla zimnego systemu wychowankowie różnią się wyłącznie przypisanymi im liczbami. Panujące w ośrodku prawo jest w gruncie rzeczy bezprawiem; za niewinne słowa o koniach Wacław – przerażony nowicjusz – otrzymuje surową naganę, z pominięciem poprzedzających ją czterech stopni kary. Rytm życia w zakładzie wyznacza natrętny dźwięk dzwonka. Zdaniem narratora,

¹⁰ Tamże, s. 373.

¹¹ A. Dygasiński, *Listy o naszym wychowaniu*, s. 17.

[...] systemat dzwonienia znalazł w całym zakładzie wyraz najwyższej doskonałości. Ach, jak oni tu dzwonią, jak dzwonią! Na bramie zakładu powinien być szyld z napisem: „Wychowanie ludzi podług dzwonka”. [s. 115]

Tego rodzaju praktyki nasuwają skojarzenie z warunkowaniem klasycznym, zbadanym i opisanym wiele lat później przez Iwana Pawłowa.

Chłostę wymierza się w zakładzie Dryblaskiego na wzór zaproponowany przez jednego z niemieckich pedagogów: karany malec nie powinien wiedzieć, kto zadaje mu ciosy, co ma skutkować tym, iż uwierzy, że dokonuje tego ręka sprawiedliwości. Ton wypowiedzi narratora nie pozostawia złudzeń co do autorskiej oceny tej ohydnej metody.

Oburzenie budzi też oszczędzanie na zdrowiu dzieci: podaje im się potrawy nieświeże i niejadalne, które powodują rozstrój żołądka. Co gorsza, malcy nie mogą odmówić przyjęcia posiłku, a każda dostrzeżona próba oszustwa jest karana, czego Waclaw doświadcza na własnej skórze.

Mimo presji, bohater ostatecznie nie ugiął się. Świadom swej wartości, prędko zrozumiał, że to system jest zły, nie zaś niedostosowujący się do jego żelaznych reguł wychowankowie. Dzięki zachowaniu buntowniczej postawy ocalił tożsamość. Toteż po latach, kiedy jako dorosły człowiek wspomina posępny okres swojego życia, ma całkiem zdrowe, racjonalne poglądy:

Dzisiaj, kiedy jestem już pełnoletni, mam prawo mieć własne zasady i poglądy, otóż wyznaję, że oszczędność na własnym swoim organizmie jest nierozumna, jednak moralnie dozwolona. Ale wstrętne są wszelkie zarobki na cudzych żołądkach. [s. 122]

Rozważył i, z pomocą zdrowego rozsądku, zweryfikował to, co dawniej starano się mu wmówić:

Dziwne było rozumowanie pana dyrektora, o ile dzisiaj sądzić mogę: bo jeżeli już wiedział, co to jest gorsząca książka, więc pojmowałem zgorszenie, czyli byłem już zgorszony. [s. 130]

Z perspektywy czasu umie ponadto sprawiedliwie ocenić swoje dawne postępowanie; co więcej, zna jego przyczynę:

Oby jednak ta okoliczność nie zachęcała nikogo do czynu tak szpetnego pod względem moralnym. Jeżeli to dzisiaj wyznaję, to jedynie w mniemaniu, iż zu-

pełna szczerłość źle wychowywanego młodzieńca może otworzyć oczy niejednemu pedagogowi. [s. 130–131]

I zdaje się, że właśnie na otwarciu oczu pedagogom zależało Dygasińskiemu najbardziej. Czy osiągnął swój cel? Jeżeli tak, jeżeli rzeczywiście udało mu się wpłynąć na złych wychowawców i poprawić los młodzieży, to w jakim zakresie? I na jak długo?

Bibliografia

Literatura podmiotu

Dygasiński A., *Numer 607*, [w:] tegoż, *Pisma wybrane*, t. 23: *Nowele i opowiadania*, t. 9, red. B. Horodyski, Warszawa 1952.

Literatura przedmiotu

Dygasiński A., *Listy o naszym wychowaniu*, „Szkice Społeczne i Literackie”, Kraków 1876, nr 3, s. 30–33, cyt. za: tegoż, *Pisma pedagogiczne*, oprac. i wstępem opatrzył W. Danek, [w:] *Źródła do dziejów myśli pedagogicznej*, t. 1, Wrocław 1957.

Dygasiński A., *Obraz psychicznych zjawisk w organizmie ludzkim: wykłady przeznaczone dla informacji wychowawców*, http://91.238.85.34/book_reader.php?p=31332, dostęp: 9.05.2015.

Głowiński M., Okopień-Sławińska A., Sławiński J., *Zarys teorii literatury*, wyd. 3, Warszawa 1972.

Markiewicz H., *Pozytywizm*, Warszawa 2002.

Słowa kluczowe: naturalizm, pozytywizm, behawioryzm, pedagogika, dzieci, XIX wiek

Keywords: naturalism, positivism, education, behaviourism, children, XIX century

Abstrakt

Artykuł dotyczy opowiadania Adolfa Dygasińskiego *Numer 607*, wydanego w 1892 roku. Utwór autora mieszczącego się jeszcze w ramach pozytywizmu jest przeziąknięty ideami z wolna odchodzącej w cień epoki. Opisując organizację życia w szkole, Dygasiński wykazuje nie tylko znajomość psychiki dziecięcej i jej uwarunkowań. Posiada przy tym niezwykle wrażliwość, ojcowskie niemal przywiązanie do przedmiotu swojej analizy. Nie dziwi to, jeśli uświadomimy sobie, że Dygasiński sam był pedagogiem i zwalczał, jak potrafił, dostrzegane przez siebie nieprawidłowości wychowawcze. Toteż stosunek autora do wykreowanej przezeń w *Numerze 607* szkoły charakteryzuje dezaprobatą; nie ulega wątpliwości, że narrator stoi po stronie uczniów, ciemionych przez system.

